

Z KLASY SZKOLNEJ DO KLASY ROBOTNICZEJ

Ciuciubabka — jak powszechnie wiadomo — to rodzaj berka z zawiązanymi oczami. Choć zabawa to wesoła, niekiedy jednak smutno się kończy, bowiem podczas gonitwy łatwo sobie rozbić nos czy kolano o niespodziewaną przeszkodę. Ciuciubabka zatem może bawić, ale może również okazać się przykłą w skutkach.

Ciuciubabkę przypominają podejmowane u nas ustawiczne próby dostosowania struktury kształcenia do najpilniejszych potrzeb gospodarki. Co roku niby bardzo skrupulatnie planuje się tzw. limity naboru do szkół różnych typów i stopni, a przecież jednak jakoś nam ta „planowa reprodukcja” kadr nie bardzo się udaje.

Jak się ma struktura kształcenia zawodowego w województwie łódzkim w stosunku do potrzeb kadrowych gospodarki naszej aglomeracji? Cóż, podobnie jak gdzieś indziej, tak i tutaj nie udaje się w pełni pogodzić i zgrać jednego z drugim. Oto np. od lat na terenie województwa łódzkiego najbardziej brakuje budowlanych i włókienniczych różnych specjalności, a tymczasem łódzkie szkoły zawodowe kształcą najwięcej mechaników i elektryków.

Wprawdzie łódzki rynek pracy jest bardzo chłonny, zatem wszyscy absolwenci zawodówek łatwo znajdują zatrudnienie — również mechanicy i elektrycy, których także nie ma u nas w nadmiarze, ale mimo wszystko z pewnością byłoby lepiej, gdybyśmy mieli więcej budowlanych i włókienniczych, nawet przy pewnym niewielkim deficycie mechaników i elektryków. Łatwiej bowiem poszczególnym branżom i przedsiębiorstwom radzić sobie z małym deficytem kadrowym niż z dużym.

Niestety, nie nie wskazuje na to, by w najbliższym czasie sytuacja miała się radykalnie poprawić. Zaplanowane bowiem na rok szkolny 1985/86 limity przyjęły do szkół ponadpodstawowych różnych typów i stopni wzorem lat poprzednich nadal nie bardzo przystają do najpilniejszych potrzeb kadrowych gospodarki łódzkiej.

Oto szczegóły. We wszystkich szkołach ponadpodstawowych przygotowano łącznie 13.000 miejsc w klasach pierwszych — 11.200 dla tegorocznych

Planu naboru do szkół kształcących w zawodach najbardziej deficytowych, a więc budowlanych i włókienniczych, są dość skromne. Limit przyjęty do „budowlanek” wszystkich typów i stopni wynosi łącznie 1.050 miejsc. Poza tradycyjnymi specjalnościami (murarz, tynkarz, zbrojarz itp.) mieszczą się w nim także takie, jak np. spawacz czy operator maszyn. W sumie jest to niespełna 11 proc. naboru do szkół zawodowych — zbyt mało w stosunku do potrzeb branży budowlanej.

Szkoły włókiennicze wszystkich typów i stopni przygotowały łącznie 1.020 miejsc, a szkoły odzie-

łowa zaproponowane przez oświatę limity, zupełnie jakby wszystko było w najlepszym porządku.

Niestety, nie jest, a prawdopodobnie będzie jeszcze gorzej. Wątpliwe bowiem, by szkołom budowlanych, włókienniczym i odzieżowym udało się wypelniać w całości nawet te skromne limity przyjęte. Młodzież bowiem nie garnie się do nich zbyt chętnie. Raczej — zgodnie z tradycją — przekroczą one limity przyjęte do innych szkół zawodowych, ze szkodą dla budowlanek, włókienniczych i odzieżówek.

Czy jest jakieś w miarę sensowne rozwiązanie owego problemu? Owszem, tak. Należałoby po prostu znacznie zwiększyć liczbę miejsc w szkołach budowlanych, włókienniczych i odzieżowych, ograniczając nabór na inne specjalności, np. mechaniczne czy elektryczne. Konieczne byłoby przy tym ściśle przestrzeganie ustalonych limitów przyjętych. Wówczas należałoby się kandydaci także i do zawodów deficytowych, bo nie dla wszystkich starczyłoby miejsc w szkołach kształcących w najbardziej atrakcyjnych specjalnościach.

Z pewnością taki administracyjny zabieg nie zdobyłby sobie zbyt wielkiej popularności, ale jeśli chcemy i próbujemy sterować zatrudnieniem, musimy konsekwentnie i niejako równolegle czynić to samo w sferze kształcenia zawodowego. Inaczej bowiem nigdy nie uda się nam uporządkować gospodarki kadrowej — stosownie do potrzeb.

Jeśli możliwe było zwiększenie naboru do szkół pielęgnarskich, by zapewnić kadrę dla budowanego właśnie Centrum Zdrowia Matki-Polki, można dokonać takiego samego zabiegu w innych branżach. Tylko ktoś musi wreszcie podjąć taką decyzję...

ZBIGNIEW S. NOWAK

Zabawa w ciuciubabkę

absolwentów łódzkich podstawówek, 1.200 dla absolwentów z województwa ościennych oraz 600 dla repetentów. W sumie liczba miejsc odpowiada mniej więcej liczbę kandydatów.

3.240 uczniów, czyli około 25 proc. ogółu kandydatów do pierwszych klas przyjmą licea ogólnokształcące. Do szkół zawodowych trafi natomiast 8.760 kandydatów, w tym — 2.340 do techników, 630 do liceów zawodowych oraz 5.790 do zasadniczych szkół zawodowych.

A jak przedstawia się struktura naboru do szkół zawodowych w rozbięciu na poszczególne specjalności? Podobnie, jak w latach poprzednich, także i tym razem najwięcej pierwszoklasistów będą miały szkoły mechaniczne i elektryczne.

zowe — 930. Bez wycieczania procentów widać, że wielkość ta zupełnie nie odpowiada ogromnym potrzebom kadrowym łódzkiego „zagłębia” włókienniczo-odzieżowego, co w najbliższej perspektywie oznacza pogłębienie się niedostatku kwalifikowanych pracowników w owych podstawowych w województwie łódzkim branżach.

W jaki sposób zostały ustalone limity przyjęte do poszczególnych szkół zawodowych? Jak w latach poprzednich, tak i tym razem dokonano tego niejako „po omacku”, czyniąc jedynie pewne niewielkie korekty w stosunku do ubiegłorocznej struktury naboru. Nie było innego sposobu, bowiem nadal brak w miarę szczegółowych prognoz potrzeb kadrowych województwa na najbliższe lata. Jednakże Wojewódzka Komisja Planowania zaakcep-

Nie tylko do poduszki

Andrzej Makowiecki przywykł już nas do tego, że jego książki nie są „letnie”, lecz pisane z pasją, o żywej, interesującej fabule, z barwnymi, charakterystycznymi postaciami. Wydana niedawno „Noc saksofonów” stanowi więc kolejne potwierdzenie tych wartości. Czyta się ją z zainteresowaniem, które w przypadku łódzkiego czytelnika jest tym większe, że akcja toczy się w realiach naszego miasta, w środowisku działających tu muzyków i naukowców. Przypomnijmy, że powieść ta oparta została na znanej już łódzkiemu czytelnikowi noweli „Małpi gaj” drukowanej przed laty w odcinkach w „DŁ”.

Andrzej Makowiecki, dziennikarz i pisarz z zawodu, filolog z wykształcenia, jazzman w przeszłości, niejednokrotnie w swoich utworach powraca do wątków autobiograficznych, realiów życia, w których sam uczestniczył, poznał, które było mu bliskie. Stąd też zapewne częste uwagi krytyków o trzymaniu się reportażowych korzeni, stąd też prowokowane przez jego utwory pytania o granice reportażu, o tę subtelną różnicę, która dzieli reportaż od literatury, a reportażystę od pisarza.

W „Nocy saksofonów” głos na ten temat zabiera sam autor: „Nawnie brania wszystkie te argumenty i przykazania publicystów, że reportaż to nie innego jak nanizane na sznurku narracji empiryczne sprzeczne fakty. Co za ebiuda! A skąd ja niby mam wiedzieć, że to co taki lub taki dziennikarz pisze z Pekinu lub Nowego Jorku jest prawdą (...). Powiedzmy, że nie jest to prawda, że są tam różne fantazje, przekłamania, improwizacje i bezczelnie spreparowane dialogi. Czyż to znaczy, że nie mamy do czynienia z reportażem? (...) Ależ oczywiście, że jest to reportaż. Autor zgryzł wprawdzie przeciwko dziennikarskiej uczciwości, nie pogwałcił jednak kanonu gatunku”.

Nie sposób nie zgodzić się z autorem, nie sposób też nie przyznać racji, że utalentowany prozaik potrafi napisać opowiadanie w oparciu o namacalne, znane powszechnie fakty.

Pozostawmy już jednak te gatunkowe rozważania, nie próbując ich przypisywać do „Nocy saksofonów”. Najistotniejsze bowiem jest to, że książka ta przyciąga uwagę i zmusza do refleksji.

Bohaterem jej jest człowiek, który dla saksofonu, dla jazzu, poświęca karierę naukową, rozbija rodzinę, ponosi porażkę za porażką, przeżywa życie. Autor w plastyczny sposób przedstawia problemy i życie tego środowiska, nie tając przy tym swojej do niego sympatii.

Niejako na drugim biegunie przedstawia naukowców, ludzi uporządkowanych, zdobywających kolejne stopnie naukowe, piszących rozprawy. Czego jednak im brak to autentyzmu, pasji, zaangażowania. Stąd też ów ton lekceważenia autora, stąd jego złośliwości i uszczypliwości.

„Kamas mógłby rzeczywiście napisać tę pracę, wydać ją drukiem i narobić straszliwego szumu nie tylko w hermetycznym środowisku teoretyków literackich, lecz również w środowisku masowego czytelnika. Wariat bo wariat, ale artysta, no i czuje gatunki, podczas gdy większość filologów, nie wyliczając Milera, ma z tym ogromne kłopoty — dlatego im wyuczyć się na pamięć całej historii literatury powszechnej niż odróżnić felieton od reportażu”.

„Noc saksofonów” nie jest książką obojętną, nie przedstawia jedynie faktów, nie ogranicza się tylko do ich rejestracji. Można się domyślić, że zawarty jest w niej emocjonalny stosunek autora, i chyba dobrze, że tak jest. To bowiem wyróżnia piarstwo Andrzeja Makowieckiego, to też przysparza mu licznych zwolenników.

J. CYPERLING

Andrzej Makowiecki — „Noc saksofonów” Krajowa Agencja Wydawnicza Łódź 1984, wydanie I.

NA ŁÓDZKICH SCENACH

Po prostu Witkacy

Dramaturg, powieściopisarz, malarz, teoretyk teatru, filozof niezwykły człowiek, twórca, który wyprowadził swój czas. Bulwersujący współczesnych, potem zapomniany, od kilkunastu lat świeci swój triumfalny powrót. Swoim utwórcom nawiązuje do powrotu jest fakt wpisania przez UNESCO do swojego kalendarza 100 rocznicy urodzin Stanisława Ignacego Witkiewicza — bo o nim przecież tu mowa. Obchodziliśmy ją kilka dni temu — 24 lutego.

Uroczystość ta uczczona została wieloma sesjami naukowymi, sympozjami, wystawami, premierami i wieczorami teatralnymi.

Charakter wspomnianego wieczoru teatralnego ma właśnie przygotowany przez Zbigniewa Michała spektakl w Teatrze Studyjnym 83 im. Juliana Tuwima. Spektakl ogromnie interesujący, przewrotny, zaskakujący nas rozwiązaniami formalnymi, spektakl który zaczyna się natchnieniem z chwili przekroczenia przez widza drzwi teatru.

„Wychodząc z teatru — napisał kiedyś Witkacy — człowiek powinien mieć wrażenie że obudził się z takiegoś dziwnego snu, w którym najpospolitsze nawet rzeczy miały dziwny, niezwykły urok, charakterystyczny dla marzeń sennych nie dających się z niczym porównać”.

Zbigniew Mich. skonstruował przedstawienie z trzech, pozornie tylko odrębnych części. W pierwszej dziełce się w foyer oglądamy przez okulary „fotoplastikonu” miniatury dramatyczne — „Redemptory” i „Romans schizofrenika”.

Te autoperodie w wykonaniu przedziwnych kukiełek pozornie tylko są bezsensowne, tak jak pozornie tylko bezsensowne są idee Witkacego.

Część druga tworzy widowisko „Kalef” zbudowane z różnych wypowiedzi Witkiewicza z fragmentów jego utworów i dzieł. Niełatwo poddać się ono analizie, pełne jest wieloznaczności, symboli pozwalających na rozmaite interpretacje. Próżno doszukiwać się w nich fabuły, rozwoju w tradycyjnym rozumieniu akcji.

Postacie Witkacego grają swe losy naszym aktorzy: a więc teatr w teatrze — pisal Jan Błoński — Stuchaj własnych uroń i, zwłaszcza przedświadczeń autora: a więc teatr wewnątrz subiektywnej fantasmagorii? Zostają obnażone i wysmiane: a zatem groteska i szaleństwo? Tych składników Witkiewiczowskiej mikstury pominąć nie wolno (...). Reżyser, musi zatem zbudować Witkacemu świat własny, mimo wszystko osobliwy i jedyny w swoim rodzaju co zamyka w sobie spoistość? Nie naśladawcze prawdopodobieństwo ale konsekwencja w deformacji wyprowadzonej z Witkiewiczowskich leków, zachwycon i uroń”.

Takie też, mam wrażenie, jest widowisko zaprezentowane nam przez Zbigniewa Micha. Jest ono trudne, wymaga skupienia i pewnego przygotowania. Myślę jednak że można je odbierać także inaczej — poddać się samemu tylko wrażeniu takie jest.

Trzecia część wieczoru tworzy sparodiowana akademia, ale w

myśl i idea Witkacego, sparodiowana nie dla samej blaszady.

Interesująca i oryginalna koncepcję „uroczystego wieczoru ku czci” wzbogacił wysoki poziom aktorski. Nie ma w tym spektaklu słabych punktów. Zaczaj wypada odświetlać czującego się w roli gospodarza wieczoru Andrzeja Krukowskiego. Z mawdziwą przyjemnością oglądamy grę Jarosława Dunaja, znakomicie poddającego się nastrojom, pełnego ekspresji i wewnętrznej napięcia. Spora game swoich możliwości aktorskich pokazali również: Wojciech Królikiewicz (bardzo dobra rola Ksiedza W.), Jolanta Banak, Ewa Biała Jolanta Nowińska, Anna Janiszewska-Nowicka, Tomasz Kubiakowicz.

Na słowa uznania zasługuje również wykonawcy przewrotnego koncertu: Maciej Grzelak (fortepian), Andrzej Bauer (wolonczela) oraz Cezary Nowak, Alicja Pawlak, Wojciech Grzelak.

JULIUSZ CYPERLING

Teatr Studyjny 83 im. J. Tuwima — „Kalef”. Uroczysty wieczór ku czci St. Witkiewicza z okazji 100 rocznicy urodzin i 45 rocznicy śmierci. Scenariusz i reżyseria — Zbigniew Mich. scenografia — Joanna Braun. Na zdjęciu: Tomasz Kubiakowicz (Kasper) i Jarosław Dunaj (Morceli).

Japoński koncert w Teatrze Wielkim

Jeśli nie ma u nas wyraźnej mody na japońszczyznę, to w każdym razie wyczuwa się swego rodzaju dyskretną fascynację. Obiektem zainteresowania jest naturalnie sztuka, gdyż w innych dziedzinach takich jak np. „sposób” i organizacja pracy, przywiązani jesteśmy wyjątkowo silnie do lokalnych tradycji.

Wciąż mniej niż o filmie, teatrze i sztukach plastycznych Japończyków, wiemy o ich tradycyjnej muzyce. Nie znamy jej w oryginale, często natomiast stykamy się z różnymi „produktami zastępczymi”. Cóż bowiem w dziedzinie japońskiej tradycja dźwiękowa ma znakomitą składnią „Madame Butterfly” Pucciniego (z braku innych możliwości włączono ją m.in. w końcu ubiegłego roku do barwnego Tygodnia Kultury Japońskiej w łódzkim Domu Kultury „Lutnia”? Albo i nawet prezentowane niedawno w naszej filharmonii europeizowane całkowicie dzieła symfoniczne współczesnego kompozytora tokijskiego Toru Takemitsu?

Kontakt z muzyką autentyczną, najpełniej żywa, nie zastąpi też sucha wiedza, która dać może choćby lektura opublikowanej przed kilku laty, fałszywej książki A. Czekałowskiej „Kultury muzycznej Azji”. Dobrze się więc stało że dzięki inicjatywie ambasady japońskiej Towarzystwa Polsko Japońskiego w Łodzi oraz — użyczającego sali — Teatru Wielkiego łódzcy melomani po raz pierwszy w orle mieli możliwość posłuchać jak ta muzyka na żywo brzmi. Zaproszonych zostało do naszego miasta na jedyny w Polsce, poza Warszawą, koncert dwie wyśmienite artystki z kraju Kwinty Wini: Mikiko Haga grająca na koto czyli pokaznym instrumencie strunowo-szarpalnym pod względem budowy (ale nie barwy tonu) mającej co nieco wspólnego z naszą cytrą, oraz Yokoyama Katsuya, wirtuoz shakuhachi czyli specyficznego fletu prostego. Wycepowali solo i w duecie, wykonując w narodowych strojach (i na tle gustownych dekoracji z „Madame Butterfly”) oryginalne japońskie kompozycje utrzymane w stylu „klasycznym”, a więc zachowujące typowy klimat brzmieniowy (decydują o nim m.in. tzw. skala tonalne).

W trakcie koncertu muzyka przeniosła słuchaczy w inny „wymiar geograficzny” i niewątpliwie duchowy. Fascynowała wirtuozeria muzyków, ich umiejętności wydobywania z instrumentów bogactwa efektów artykulacyjnych, dynamicznych, całej palety odcieni wyrazowych. Wykonywane utwory, choć utrzymane w ograniczonym ambitusie, „zasięgu” melodycznym (niebezpieczeństwo monofonii) podobały się również; zarówno te ilustrowane, budzące wyrazne skojarzenia, pozamuzyczne, opatrzone sugestywnymi tytułami („Spokojno, narodziny”, „Wiosenne morze”, „Gniazdo żurawia”) jak i inne oddziałujące sama forma.

Artyste były gorąco oklaskiwane przez publiczność, w związku z czym kilkakrotnie bisowały. Wyraziły one koncercie obojętne ponowne odwołanie naszego kraju znowu Łodzi. Będą z pewnością znowu mieli widzów. Wzbudziły bowiem dla swej sztuki sympatię i uznanie.

J. JANYST

M. JAGOSZEWSKI

Nowe odkrycia archeologiczne

Badania pradziejów regionu, na którym żyjemy, pozwalają rozwiązać coraz więcej tajemnic, przechowywanych w głębi ziemi. Jest to wynik cierpliwych i pracowitych poszukiwań prowadzonych przez polskich archeologów.

Powazny wkład do sukcesu ich pracy wnosili i wnoszą również archeolodzy z Łodzi i z Polski środkowej. Ostatnio w związku ze swoją sesją sprawozdawczą, zaprezentowali oni w gmachu Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego w Łodzi atrakcyjną wystawę pod tytułem „Nowe odkrycia archeologiczne 1983—1984”.

Naukowcy mogą zademonstrować tu owoce swoich dwuletnich poszukiwań archeologicznych, natomiast zwiedzający mają możliwość powiększenia zakresu swojej wiedzy z dziedziny archeologii i historii.

Znalazły się tu relikty przeszłości z różnych okresów dziejowych, począwszy od starszej epoki kamienia, poprzez epokę brązu i żelaza, do czasów najnowszych.

Do atrakcyjniejszych dla widza znalezisk należą zaprezentowane tuszkieloty dwóch wojów z XI—XII wieku wykopane na emmentaryzku w Piotrowie (woj. sieradzkim), a także ozdobna czkowieka z epoki kamienia ze śladami nacięć wokół oczodołów odkryta w Łukowie (woj. sieradzkim).

Wojowie z XI wieku — Ozdoby dawnych

elegantek — „Młode miasto”

Zaskakuje swoją wielkością olbrzymie naczynie, znalezione w grobiekultury lużyckiej w Drwalewie (woj. sieradzkim). Przy jego wielkości tym drobniejsze wydają się ozdoby z brązu i żelaza, noszone przez elegantki sprzed wielu wieków. Cechuje je rozmaite formy, dobrze świadcząc o umiejętnościach ówczesnych „jubilerów”. Są one

również twórcami żelaznych zapinek, którymi mężczyźni w pierwszych wiekach naszej ery spinali swoje szaty.

Rozpisując się o znalezionych ostatnio przez archeologów naszego regionu przedmiotach kultury materialnej, podkreślić trzeba, że nie zawsze stanowiły one główny cel ich poszukiwań.

A na zakończenie szczegółu tu przykładów dokumentacji terenowej zwraca uwagę ta, którą wykonano w trakcie badań archeologicznych, prowadzonych pod wodą w Zatoce Puckiej. A na zakończenie szczegółu tu przykładów dokumentacji terenowej zwraca uwagę ta, którą wykonano w trakcie badań archeologicznych, prowadzonych pod wodą w Zatoce Puckiej.

Interesujące są zgromadzone tu zbiorki — godna jest również aprobaty

forma ich eksponowania. Nie poprzestano na zaprezentowaniu wyłącznie tylko znalezisk, lecz również przedstawiono dokumentację terenową, co pozwala nam poznać niektóre szczegóły warsztatu pracy archeologa.

Wśród licznie zgromadzonych tu przykładów dokumentacji terenowej zwraca uwagę ta, którą wykonano w trakcie badań archeologicznych, prowadzonych pod wodą w Zatoce Puckiej. A na zakończenie szczegółu tu przykładów dokumentacji terenowej zwraca uwagę ta, którą wykonano w trakcie badań archeologicznych, prowadzonych pod wodą w Zatoce Puckiej.

Wczoraj w Muzeum Historii Miasta Łodzi odbyła się uroczystość dekoracji odznaczeniami państwowymi zasłużonych nauczycieli akademickich i pracowników Uniwersytetu Łódzkiego. W uroczystości udział wzięli m. in. wiceprezydent Łodzi — Jan Nosko, KRZYŻEM KAWALERSKIM ORDERU ODRODZENIA POLSKI uhonorowani zostali: M. Kwiatkowska, Zofia Mikołajczyk, W. Piątkowski, A. Rembieliński, Z. Stankiewicz, B. Swiderski, Zofia Walter, M. Grabowska, M. Lewiński, H. Malecki, M. Olszewski, A. Styczynska, M. Turowska, B. Wiśniewski, H. Zahorska, T. Klatka, W. Lejman, P. Bak, E. Czerniński, M. Czernik, Lucyna Fagiewicz, H. Gawlik, M. Hemmert-Udalska, Władysław Insarew-Roszczyński, T. Jankowski, W. Kaszubina, A. Krzy-

Honory dla akademików

żowski, Zofia Michna-Bednarek, W. Nowakowska, A. Pakowska-Kmiecińska, Z. Pieszyk, Z. Piotrowska, S. Rubaj, Hanna Ruszczyk, Wanda Stolarczyk, E. Tranda, Krystyna Tyszkiewicz, P. Wiatrowski, K. Wiśniewska, Krystyna Wolf-Jurewicz, W. Zakrzewski, M. Zieliński, M. Dzielisz, S. Grzelakowska, N. Stefanska, G. Wyreńska, J. Zielińska i G. Drydańska.

ZŁOTY KRZYŻ ZASŁUGI otrzymali: J. Chądzyński, W. Tybor, T. Jalmużna, M. Stepiński, H. Bazan-Strzelecka, J. Dzikowska-Zawirska, Maria Edelson, B. Grochalska, J. Jaskuła, T. Mendelski, T. Świętosławska, Halina Wiecezorek, B. Jankowski, J. Jaworowicz, M. Kawi-Macyszynska, J. Majchrowski, W. Narczyński, Tatiana Narkiewicz, Z. Pawlikowska, Z. Boguszewski, Halina Pietrasik, H. Zaboklicka.

SREBRNYM KRZYŻEM ZASŁUGI udekorowano: U. Gorgolewska, A. Korytkowska, I. Szalwińska, G. Szymańska i G. Smiałowska.

BRAZOWY KRZYŻ ZASŁUGI wręczono G. Herczyński.

Ponadto HONOROWA ODZNAKĘ MIASTA ŁODZI otrzymali: Filomena Borkiewicz, Jadwiga Lesiak i J. Janikowski.

5 tys. abonentów bez telefonów

Zima i gaz utrudniają łączność telekomunikacyjną

Po raz pierwszy w historii woda zamrażała w kanałach telekomunikacyjnych. Stało się to przyczyną zniszczenia 350 kabli i odcięciu łączności od 5 tysięcy abonentów. Chwilowa poprawa pogody ujawniła prawdziwe kłopoty WUT. Problemy rosły, mimo że brygada pracująca w godzinach nadliczbowych i w wolne soboty. Termin wykonania napraw przedłużył się do 4 miesięcy. W najgorszej sytuacji są abonenci mieszkający w centrum miasta.

Kłopoty z łącznością dotyczą nie tylko prywatnych posiadaczy telefonów. Prawdziwą tragedią przeżywa Dąbrowa przemysłowa. Wszystkie zakłady w tym rejonie pozabawione są możliwości korzystania z telefonów.

Stacja kontenerowa Łódź-Olechów skutkiem braku łączności, została narażona na milionowe straty. W tej samej sytuacji znajdują się z pewnością wszystkie zakłady przemysłowe, gdyż awarii nie można na razie usunąć. Dlaczego?

Powodem bezsilności brygad WUT jest bowiem awaria gazociągu w tym rejonie. Gaz przedostaje się do kanałów telekomunikacyjnych, a jego stężenie jest tak duże, że gdy próbowano to zmierzyć, pracownicy tracili przytomność. Tak więc, nie wystarczy odpowiedź na pytanie przez zdjęcie pokryw do wiażów, gdyż gaz stale dopływa, a jego stężenie rośnie.

Uszkodzenie telekomunikacyjne w tej dzielnicy jest zlokalizowane, ale co z tego, skoro gaz nie dopuszcza ludzi. Sytuacja jest więc bardzo poważna, a straty przedsiębiorstw i kolejarzy rosną.

W. M.

"Giselle" w Teatrze Wielkim

W ramach prezentacji laureatów konkursów artystycznych, Teatr Wielki zaprasza wszystkich miłośników baletu klasycznego i pięknej muzyki na spektakl "Giselle" — Adolphe'a Adama.

Dziś o godz. 19 w przedstawieniu tym wystąpią laureaci ostatniego Konkursu Tańca i Choreografii w Gdańsku soliści Teatru Wielkiego w Warszawie — Anna Grabka w partii tytułowej, Janusz Mazoń jako Albert i Łukasz Gruciel — Hilarijon.

Przedstawienie "Giselle" w Łódzkiej Teatrze Wielkim gościnnie poprowadzi Maciej Gawin-Niesiołowski.

Przed Światowym Dniem Inwalidy

Liczne są problemy środowiska osób niepełnosprawnych. Reprezentujące je organizacje (Polski Związek Emerytów, Rencistów i Inwalidów, Regionalny Związek Spółdzielni Inwalidów, Związek Inwalidów Wojennych, Towarzystwo Walki z Kwaśnowatą itp.) co roku przed Światowym Dniem Inwalidy przypadającym w marcu, przypominają o nich władzom i społeczeństwu. Do najważniejszych w tym czasie należą tworzenie nowych miejsc pracy chronionej i zatrudnienie niepełnosprawnych, a także produkcja nowoczesnych, wygodnych protez, akcesoriów, środków transportu. Do wciąż

zaniedbywanych należy kompleks specjalnych potrzeb osób niepełnosprawnych w urbanistyce i architekturze (podjazdy dla wózków inwalidzkich, uchwyty itp.).

Najbliższe posiedzenie Rady Koordynacyjnej do Spraw Osób Niepełnosprawnych przy prezydencie Łodzi będzie poświęcone tym między innymi sprawom. O potrzebach swych członków pamiętają same organizacje wyższej użyteczności. Z okazji Światowego Dnia Inwalidy w kołach organizacji odbędą się spotkania i uroczystości. Koleżeńskie delegacje z upominkami odwiedzą obłożone chorych w domach. Regionalny Związek Spółdzielni In-

walidów zorganizuje m.in. zbiórkę darów pod hasłem "Dzieci — dzieciom niepełnosprawnym".

28 marca odbędzie się wojewódzka akademia, której organizatorem będzie w tym roku Zarząd Wojewódzkiego Polskiego Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów.

(M. Kr.)

Opolski Teatr im. Smolki dla łódzkich dzieci

Do Łodzi, na zaproszenie Teatru Lalki i Aktora im. A. Smolki, który na jego scenie wystawi "Szewczyka Dratewkę" Marii Kownackiej, w reżyserii i oprawie scenograficznej Grzegorza Kwiecińskiego, a z muzyką Leszka Zuchowickiego.

"Szewczyka Dratewkę" zobaczymy w "Arlekinie" 1 marca o godz. 10 i 12, 2 marca o godz. 15 i 17.30 oraz 3 marca o godz. 12 i 15.

(M.)

ZAKOŃCZYŁA SIĘ GIEŁDA RZEMIOSŁA Handlowcy wydali 300 mln zł

Dwa dni trwała Wojewódzka Giełda Rzemiosła, zorganizowana staraniem Izby Rzemieślniczej w Łodzi. Towarów było za 1 mld 300 mln zł, a handlowcy z całej Polski zakupili różnego rodzaju wyroby za ponad 300 milionów zł. To, czego nie kupiono, pojedzie wiosną na Targi Poznańskie.

Wielkim powodzeniem cieszy się, jak zwykle, zabawki, szałki o groźdzeniowej, wyroby z tworzyw sztucznych i artykuły z brzozy "1001 drobiazgow".

Wyniki giełdy — jak nam powiedział Zdzisław Ogiński — naczelnik Wydziału Usług, Produkcji, Zbytu i Eksportu Izby Rzemieślniczej w Łodzi — są podobne jak w roku ubiegłym. Handlowcy wybierali, przebierali, ale zbyt wiele nie kupili.

W. M.

**ZAPOBIEGNIESZ
ASTMIE OSKRZELOWEJ,
jeśli wcześniej i całkowicie
zaprzestaniesz
PALENIA PAPIEROSÓW.**

Puchar dla najlepszych formacji obrony cywilnej

Pod przewodnictwem szefa zgierskiej obrony cywilnej, prezydenta miasta Włodzisława Orzykowskiego odbyła się wczoraj w Urzędzie Miejskim w Zgierzku narada, podczas której oceniono wykonanie ubiegłorocznych zadań zgierskiej o.c. i wytyczono kierunki działań na rok bieżący.

Informację na ten temat przedstawił szef Miejskiego Inspektoratu Obrony Cywilnej — ppłk Ryszard Winiarski.

Dodajmy, że zgierski inspektorat o.c. zajął w ub. roku pierwsze miejsce we współzawodnictwie na szczeblu wojewódzkim, a od lat uważany jest za jeden z przodujących w województwie.

Podczas spotkania, w którym wziął udział szef Wojewódzkiego Inspektoratu OC — płk Tadeusz Guz, najlepsze formacje zgierskiej o.c. uhonorowane zostały pucharami i dyplomami pamiątkowymi.

Znalazły się wśród nich zakładowe oddziały obrony cywilnej z Zakładów Urzędów i Elementów Technicznych, Zespołu Opieki Społecznej, ZPO "Zeta" oraz zakładowe grupy o.c. z Przedsiębiorstwa Hurtu Spożywczego, GS "Samopomoc Chłopska" i Fabryki Kwasku Cytrynowego "Cytrykwas".

(ab)

**WYKWALIFIKOWANA
MASZYNISTKĘ
ZATRUDNI
redakcja
„Dziennika Łódzkiego”.**

Skutki nocnej nieobecności

Historia zaczęła się od tego, że pewna pani — mieszkanka Górnej — nie wróciła na noc do domu. Złaziła się dopiero rano i wyznała zdenerwowanemu mężowi, że dała się namówić znajomemu na przejażdżkę za miasto. Znajomy wywiózł ją do lasu, próbował zgwałcić, a potem pobił, zabrał 20 tys. zł i odciekał, zostawiając ją samą w nieznanej okolicy.

Małżonek, pewien swych racji, zawiadomił MO. I na tym na razie sprawa się kończy. Kto rzeczywiście miał rację — ustali sąd, przed którym wymienione wyżej osoby staną w komplecie.

(ab)

W MARCU „MIRINDA”, W SIERPNIU PORTER

Nowości Zakładów Piwowskich

Jak nas poinformował z-ca dyrektora Zakładów Piwowskich w Łodzi — inż. Julian Krześ — na stary powrócił ciężyć się kiedys duża popularność napój "Mirinda". Państwowy Zakład Higieny w Warszawie wyraził zgodę (!) na produkcję "Mirindy" w Polsce. Zakłady Piwowskie mają już w tej chwili pełny zapas butelek, a czekają jedynie na dostarczenie ekstraktu przez koncern "Pepsi-Cola". Produkcja może ruszyć natychmiast.

Zakłady Łódzkie zamierzają wprowadzić w tym roku na rynek szklanywowy produkt, a mianowicie piwo porter. Jego produkcja trwa pół roku i dlatego porter pojawi

się w sklepach dopiero w sierpniu. Szkoda, że nie zabrano się do tego wcześniej, aby to świetne piwo można było już pić gdy zrobi się ciepło.

Chcielibyśmy zwrócić uwagę handlowców na najlepsze łódzkie piwo "Moone". W tej chwili jedynie 10 proc. produkcji podlega pasteryzacji, a trzeba pamiętać, że jest to produkt nietrawny i w wyższej temperaturze zaczyna fermentować. Warto więc, aby pasteryzowano tak nasyconie piwa.

Dyrektor J. Krześ uzależnia swoją decyzję właśnie od wymagań, jakie stawiają handlowcy, którzy mają przecież bezpośredni kontakt

z klientami. Pasteryzacja jest droga, ale możliwa. Wydaje się więc, że lepiej byłoby gdybyśmy dostrzegli, że jest to produkt — powiedzmy — dwóch — ale dobrych gatunkowo i jakościowo rodzajów piwa niż np. czterech, z których w sklepach osiągalny jest tylko jeden, i to akurat najgorszy. Natomiast najnowszy efekt staraj Zakładów Piwowskich w Łodzi — piwo "Jasne Pielne", opatrzone sinonimbem, etykieta, nie ma z piwem nic wspólnego oprócz nazwy.

Czekamy zatem na obiecaną "Mirindę" i porter, a handlowców prosimy o słówko na temat pasteryzacji.

(W. M.)

DE

"DZIENNIK ŁÓDZKI" — dziennik Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej "Prasa-Książka-Ruch". Wydawca Łódzkie Wydawnictwo Prasowe, Łódź, ul. Piotrkowska 96. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne w Łodzi. Redaguje kolegium. Redakcja: kod 93-103 Łódź, ul. Piotrkowska 96. Adres pocztowy: "DE", Łódź, skr. poczt. 89. Telefon centrala: 32-93-30 (łączy z wszystkimi działami). Redaktor naczelny: Henryk Walenda 36-45-85; zastępcy redaktora naczelnego: 84-06-15 i 33-07-26; sekretarz odpowiedzialny i II sekretarz: 32-34-75. Sprawy Miasta: 33-41-10; 33-37-47, społeczno-ekonomiczne: 32-28-32; 33-10-38, fotoreporter: 33-78-94, kultura i oświata: 36-21-63; sport: 32-08-95, dz. łączności z czytelnikami, interwencje i telefon Usługowy: 33-03-04, sprawy terenowe: 32-23-05 (rekwizytów nie zamówionych redakcja nie zwraca). Redakcja nocna: 78-69-68 i 78-68-78. Ogłoszenia i nekrologi — Biuro Reklam i Ogłoszeń, Łódź, ul. Piotrkowska 96, tel. 36-49-70 i ul. Sienkiewicza 3/5, tel. 32-59-11 (za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada). Warunki prenumeraty podają oddziały PUPIK RSW "Prasa-Książka-Ruch".